# UŁOMKI I KOMENTARZE

Wygra czy nie? To pytanie, rodem z zawodów sportowych, zadawane jest kilka razy do roku także w innych wyścigach – chodzi o krajowe nagrody literackie, do których, mam nadzieję, dołączy wreszcie na stałe i łódzka, imienia Tuwima. Na pewno, jak jej starsze siostry i bracia: Nike, Gdynia, Silesius, będzie komentowana częściej nieprzychylnie niż z aprobatą, bo każdy werdykt w tej dziedzinie jest dyskusyjny i łatwy do podważenia, bo niby dlaczego ta konkretna powieść, ten reportaż, ten zbiór wierszy są lepsze od innych? Według jakiej miary? Pisząc te słowa, o nagrodzie im. Tuwima 2014 nic nie wiem, ale mamy w regionie łódzkim niejednego ciekawego poetę-laureata (choć raczej częściej tylko nominata) zawodów literackich rozgrywanych w Warszawie (Nike), Gdyni czy Wrocławiu (Silesius).

Jednym z nich jest mieszkający w Skierniewicach Darek Foks. Wiosną otrzymał Silesiusa – za całokształt twórczości, co, powiedzmy szczerze, nie brzmi najlepiej, trochę jak Oscar dla starego reżysera (pewnie już nic istotnego nie nakręci, ale przecież zasłużył się). Jacek Łukasiewicz powiedział zresztą o nagrodzeniu Foksa, że „nie było to wcale takie łatwe", zaś inny juror, Grzegorz Jankowicz, że „może być ono dla niektórych zaskoczeniem". Wyjątkowo trafne uwagi! Jakkolwiek niewiele później nominowano Foksa do nagrody Nike za najnowszy tom, Rozmowy z głuchym psem, to rzeczywiście jest poetą zaskakującym: ważnym dla początków młodej polskiej liryki schyłku lat 80. i początku 90., dla kształtowania się jej nowego (czy aby w pełni?) języka i wrażliwości, a potem, przez lata, funkcjonującym poza głównym obiegiem, wydającym ciekawe i dostrzegane przez krytykę zbiory, ale tkwiącym jakoś konsekwentnie na uboczu. Zresztą, najnowsza jego książka wyszła w serii o znaczącej nazwie „Białe kruki, czarne owce" jako jej pierwszy tom.

Foks debiutował książkowo bardzo anglosaskim (ale też jakoś z ducha Barańczaka i Różewicza) tomem Wiersze o fryzjerach (1994; sam tytuł nawiązuje do utworu Johna Fullera). Karol Maliszewski, wytrawny krytyk, napisał wówczas, że nie można jego wierszom odmówić „oryginalności, mistrzowskiego pozerstwa, swoistego cwaniactwa, zaciekłej zadyszki kogoś, kto chce koniecznie wtrącić swoje trzy grosze w >koniec literatury<". Dlaczego przywołuję te słowa przewrotnej, jak to u Maliszewskiego, pochwały? Bo można je odnieść bezpośrednio do Rozmów z głuchym psem. Foks jest, mimo wszystko, przez te dwa dziesięciolecia, wyjątkowo konsekwentny. Oryginalny, mistrzowsko pozerski – i cwany, właśnie: cwany.

Po kolei zatem. Jest oryginalny, gdyż jego głos odstaje od tego, do czego przyzwyczaili nas i jego barbarzyńscy koledzy z kręgu „bruLionu", i twórcy młodsi, ci „liryczni" i „obrazowi" (przepraszam za to grube uproszczenie). Ani tu epatowania językiem, ani lokalnym detalem, ani z kolei budowania skomplikowanych, zmetaforyzowanych wizji, lirycznych opowieści. Foks operuje ułomkami, tak właśnie: skrótowymi, abstrakcyjnymi, niezakotwiczonymi w konkrecie wypowiedzeniami o charakterze pozornych sentencji, pozujących na sentencje. Udaje (to właśnie mistrzowskie pozerstwo), że nie dba o język, że go nie cyzeluje, że tylko zapisuje, stąd utwory te tak bliskie są prozy, takie są (pozornie) „nieociosane", nieefektowne. Ot, notki, jak: „Udawajmy, że to dziś." (to cały wiersz); „Kobiety są inne. Inne kobiety / z kolei też są inne."; „To pogromca linii telefonicznych / nietutejszy."; „Ktoś dzwoni, ktoś puka. / Budzę się. Odbieram, otwieram." Zanoty rzeczywistości, jak u Białoszewskiego? Nie, to nie ten trop. Najważniejsze dzieje się w tomie Foksa między wierszami. Bez przeanalizowania napięć, jakie tworzy, nie zrozumiemy tych liryków. Rzecz podzielona została na pięć części: „Dom i rodzina", „Motoryzacja", „Turystyka i podróże", „Biznes i gospodarka", „Przeprowadzka". Zatem: przewidywalna codzienność i mozół. Jednak te tytuły ani nie

ilustrują zawartości, ani jej też nie metaforyzują. Są ważnym punktem odniesienia, kontrapunktem; trzeba o nich pamiętać, czytając wiersze umieszczone w kolejnych częściach – bo tworzą niezbędne napięcia, bo są, jakoś poza planem przedstawienia, komentarzem do zarysowanych, nigdy szczegółowo, sytuacji. Ironicznym komentarzem. Ironia, a czasem wręcz sarkazm, wydaje się kluczem do tego tomu. Jak w pozornie niewinnym wierszu „Bardzo dobrze / odznaczał się / na bieli śniegu, / dzięki dresowi." Czy Państwo to widzą? Tę początkową pochwałę (dwa pierwsze wersy)? Tę biel śniegu? I tę zmianę tonu: faceta w dresie? Albo tu, w tym wierszu: „Ślady krwi na klatkach schodowych? / Wytrzemy, nic wielkiego się nie stało." Od niegroźnego upadku na schodach do znieczulicy towarzyszącej przestępstwu, może: zbrodni – taką paletę proponuje poeta, a przecież łatwo wyjść i poza dosłowność tej sceny. Mamy wybierać? Nie, jest tu jednocześnie i jedno, i drugie.

Foks jest cwany, powtórzę za Maliszewskim, bardzo cwany. Gra z nami, prowokuje w całym tomie. Bo kto to wszystko mówi? No właśnie! Jak ktoś oczekuje po poezji realizacji pasji etycznej, jak u Herberta, powie zapewne: moralista. Czyżby? Raczej zawiedziony światem, zdystansowany, bezsilny, zgorzkniały, jak u Różewicza albo Zadury. Foks – biały kruk (albo czarna owca)? Bynajmniej! Dużo te wiersze przywodzą skojarzeń, stoją na półce między innymi. Nie szkodzi. Wygra? Oby!

Darek Foks, „Rozmowy z głuchym psem", Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2013.